Rok I. Lwów, sobota 10. sierpnia 1907. Nr. 170.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Miałem satysfakcyę — wyszedłszy wczoraj wieczór na miasto. Gdziem się obrócił, gdzie słowo jakie złowiłem — wszędzie mówiono o łotrostwie socyalistycznem, jakie we wczorajszem „Co dzień niesie“ napiętnowane zostało. Chyba tylko ostatnie wybory do Rady państwa wywołały podobne podniecenie umysłów, co wczorajszy artykuł. Ale podniecenie to objawiało się jednym prądem, jedną myślą tylko: że trzeba nareszcie skończyć z tą straszną, zbrodniczą bandą, która pod płaszczykiem socyalizmu niszczy religię naszą i plugawi Kościół nasz, a równocześnie organizuje bojówkę, aby robotnikom — obranym z wiary i sumienia — wetknąć browningi w rękę i kazać mordować wszystkich, którzy mają pieniądze, lub mają inne przekonania, niż ta ohydna zgraja czerwonych wisielców.

Ja zaś uwag moich na ten temat niewyczerpałem jeszcze. Redaktorem *Głosu*, jak to wspomniałem, jest niejaki Czaczkes, cuchnący rynsztokowiec, i literalnie człowiek, który tylko dzięki szybkiemu wyjazdowi z Krakowa nieposzedł na parę lat do kryminału za porobione tam oszustwa i łotrostwa. Krakowska prokuratorya państwa jedynie dlatego nierozpisywała za nim listów gończych, ponieważ rachowała się z tem, że jeźli Czaczkes swe łajdactwa odsiedzi w kryminale, to potem znów będzie w Krakowie grasował — a jeźli ucieknie bezkarnie, to przynajmniej miasto uwolnione zostanie od tej kryminalnej zarazy na zawsze. Ale była to rachuba nieludzka i nieuczciwa. Kraków się oczyścił z tego łajdaka, a zato zapowietrza on Lwów — i piśmidłem swojem zatruwa kraj cały.

Zostawmy jednak tego zarówno wielkiego nędzarza jak i łotra na boku, a popatrzmy, kto jest wydawcą i właścicielem tej ohydnej socyalistycznej szmaty.

Jako wydawca podpisuje ją Józef Hudec, radny miasta Lwowa. Aprobuje on tem samem wszystko, co te żydowskie gadziny piszą o religii katolickiej i o naszej głowie Kościoła.

Ów Hudec jest wyznania rzymsko-katolickiego, jest dyrektorem Kasy chorych, radnym miasta i posłem do parlamentu. Tyle zaszczytów i tyle godności naraz piastuje ten bezwstydny i zupełnie pospolity s z u b r a w i e c.

I dalibóg, mało jeszcze powiedzieć o nim, że jest szubrawcem. Bo jeżeli żydzi napadają na katolicyzm i tarzają go w błocie, to powoduje nimi obok interesu i wrodzona im nienawiść do naszego Kościoła. Żydzi pluli na Chrystusa Pana, prowadząc Go na górę stracenia, a kalumniatorzy z *Głosu* — wierni tej tradycyi — plują na krzyż i na całą spuściznę po Chrystusie. Ale czemu robi to samo Hudec-katolik? Czemu ten łajdak nieprzejdzie przynajmniej na kalwinizm, aby się nienazywało, że wśród katolików znalazł się padlec, który pluje i rzyga na to, co pewnie biedna matka jako świętość starała się na drogę życia wpoić w duszę jego!

I człowiek taki zasiada w Radzie miejskiej — gdzie mieszczan nieskażonych poczet wielki — gdzie cały zastęp ludzi mieni się obrońcami tego Kościoła — gdzie nawet duchowne zasiadają osoby — a jednak w tej Radzie nie znajdzie się nikt, ktoby temu opryszkowi wiary i religii, w twarz napluł i powiedział głośno, jak zwyrodniałym jest nikczemnikiem!

Aż dziwnie się robi pomyśleć o tem: z jednej strony taki Breiter, który ulicznice chce podpłacać, aby świadczyły przeciwko arcybiskupom — a z drugiej strony taki sparszywiały katolik jak Hudec, — i to są ludzie, których Lwów **wysunął na**

Rzeź Europejczyków w Casablanca.



swoje czoło i posłał ich do parlamentu, aby tam dla narodu i dla ludzkości torowali nowe drogi rozwoju i postępu!

U nas i na świecie.

Prusacy wszystko możliwe robią, abyśmy ich znienawidzili i to serdecznie, tak do szpiku kości. Tam u siebie, pod miłościwem panowaniem Wilhelma II., wymyślili komisyę kolonizacyjną i inne antypolskie środki, a że im to wszystko niewystarcza, więc jeszcze

wdzieraja się do Galicyi

i tu chcą także szczepić niemczyznę, jak gdyby mieli zamiar kraj ten dziś już preparować do zupełnego kiedyś zgermanizowania. W tym celu założyli oni

„Związek niemców w Galicyi"

i rozesłali po całym kraju po niemiecku pisaną odezwę, w której rozwinęli następujący program swej działalności:

Związek pragnie popierać świadomość przynależności szczepowej, miłości do wielkiego niemieckiego narodu i do odziedziczonej po przodkach ziemi. Do celu powyższego zdążać będziemy przez: niemiecką gazetę w Galicyi, wędrownego niemieckiego nauczyciela, ustanowienie niemieckich duchownych i nauczycieli, zgromadzenia i odczyty, niemieckie uroczystości, rozdzielanie dobrych niemieckich książek i pism ulotnych, napominanie gnuśnych i ospałych rodaków i demaskowanie fałszywych przyjaciół i zdrajców ludu."

To jest program zasadniczy, a opiera on się na zasadach niemieckiego „Schulvereinu", którego pangermańska tendencya i zadanie wciskania wszędzie niemczyzny doskonale jest znanem nietylko u nas, ale i na całem świecie.

Czegóż chce ten związek

o tak szeroko zakreślonych planach, jakby Galicya była krajem rdzennie niemieckim, a dopiero żywioł niemiecki przez polskich najeźdźców uciśniony został?

Przecie o ucisku Niemców w kraju naszym niema mowy. — Od czasu, gdy w szkole i urzędzie zaprowadzono język polski i ruski, ustało zalewanie kraju Niemcami *von Draussen*, a nieliczne rodziny niemieckie spolszczyły się.

Komuż zatem właściwie służyć ma ten związek w Galicyi? chyba tylko dla propagandy niemczyzny pod egidą pruskich kulturtregerów...

Nam raczej starać się należy o wyrzucenie niemczyzny, gdzie ona prawem kaduka rozbija się, a nie o to, aby ułatwić jej szerzenie i krzewienie, i sankcyonować ją.

Coby powiedziano na Węgrzech, gdzie Niemców jest tak wielu — gdyby tam założyć chciano taki związek? Uważanoby to chyba za prowakacyę. — A co zrobili Włosi w Tyrolu, gdy Niemcy z profesorem Meyerem na czele podjęli taką sobie lustracyjną podróż w kraju nie do nich należącym?

Nabili ich i przepędzili,

i mieli chyba prawo do tego, bo inwazya podobna wśród pokoju jest również niebezpieczną, jak wkroczenie do kraju zbrojnego nieprzyjaciela podczas wojny.

Niechże więc ten niemiecki związek zbyt się nie szasta i nie rozbija, ani w oczy nie lezie, bo przykro by nam było, gdyby dotyczasowy dobry stosunek, jaki nas łączy z tą garstką zamieszkałych w Galicyi niemców, uledz miał przemianie na gorsze z powodu jakiegoś „Vereinu".

Socyaliści, jak zwykle, są niezmordowani w swej kreciej robocie. Teraz znów

podszczuli czeskich kolejarzy

na liniach prywatnych do biernego oporu, zapewniając szumnie, że w obronie funkcyonaryuszy kolejowych stanie klub socyalistyczny. Wiemy już z doświadczenia, jak ogromne szkody wyrządza taki bierny opór na kolejach krajowi całemu, i dziwimy się rozumnemu narodowi czeskiemu, że dopuszcza do tej ostateczności.

Ustawicznie przez niespokojne żywioły rozsiewane wieści o zmianach w gabinecie austyackim spotkały się z kategorycznem zapewnieniem ze strony samego prezydenta ministrów bar. Becka, który stwierdza, że urzędujący dziś ministrowie są to wszystko ludzie w swoim fachu znakomici, a w rządzeniu państwem stanowią tak dobrany zespół, jakiego Austrya jeszcze nieposiadała. W ten sposób machinacye spekulujących na teki i tytuły jednostek na razie nie mają widoków powodzenia.

W Marokku sytuacya jest krytyczną. Wczoraj rozeszła się pogłoska w Tangerze, że na Tânger

maszeruje 10.000 Maurów,

aby pomścić zbombardowanie Casablanki. Wiadomość ta wywołała w mieście wielki popłoch. Wzmocniono straże i ściągnięto zewsząd załogi. Tymczasem alarm ten był bezpodstawny. Zjawiła się wprawdzie banda Maurów, która chciała miejscową ludność podburzyć do mordowania chrześcian i żydów, ale ją osaczono i aresztowano!

Mimo różnych środków ostrożności, jak się teraz pokazuje, dnia 6. bm. rozbójnicy splądrowali w Casablanca bank państwowy i zabrali z niego 60.000 franków.

Początek września przyniesie nam

proces przeciw ruskim studentom

o napad na lwowski uniwersytet. Proces ten rozpoczyna się we wtorek dnia 2. p. m. przed wiedeńskim trybunałem karnym. Bronić będą oskarżonych niemiecy i ruscy adwokaci. Miejmy nadzieję, że niemiecki sąd wymierzy nam sprawiedliwość za tak niesłychany i bezczelny napad na naszą najwyższą instytucyę naukową i na jej reprezentantów.

108

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Bądź spokojną — mówiła dalej Róża — nic ci się złego nie stanie, oczy bym wydrapała każdemu, ktoby ośmielił się wyrządzić ci jaką krzywdę. On tylko będzie jeden, jego przyjaciel, ja i ty. Zabawimy się doskonale, przecież i tobie trochę zabawy należy się.

Uwierzyłam temu.

— I poszłaś na zgubę? — dorzuciła siostra miłosierdzia.

— Tak, na zgubę, siostro, od której mnie Pan Bóg znakiem swoim uchronił. Ja nie zginęłam tam, ale odrodziłam się zupełnie.

— Bogu niech będzie chwała!

— O! straszna to była chwila, siostro. Zdawało mi się, że życie moje wisi na włosku i że wystarcza włosek ten tylko podciąć, abym runęła w przepaść. Z bojaźnią, ze wstrętem weszłam do tego mieszkania, ale kiedy pierwszy kieliszek wina przeszedł przez moje gardło, zdawało mi się, że wchodzę do jakiegoś raju, w którym panuje tylko wesołość i szczęście.

— Straciłaś zmysły?

— Tak, siostro, upiłam się...

— A potem?

— Potem czułam na mojej twarzy dotknięcie ust jakiegoś człowieka, którego twarz stoi mi w tej chwili w pamięci... Nagle drzwi się rozwarły, zamknęły potem i nie zdążyłam otworzyć oczu, które mi niemoc jakaś ogarniała, gdy huk szalony ogłuszył mnie. Zdawało mi się wtedy, że całe piekło szatanów zleciało się do mnie, syczące języki latały mi ponad głową, wszystko waliło się na mnie. Boże! zawołałam z przestrachem, ratuj mnie!

— I Bóg wysłuchał twojej prośby. Bóg cię uratował, niech będzie święte imię Jego błogosławione!

— Niech będzie błogosławione! — powtórzyła Anielka.

Siostra miłosierdzia w tej chwili uznała za stosowne obdarzyć Anielkę stosowną nauką moralną, gdy w sali zjawiły się dwie znane nam już postacie Klingsa i Machnickiego w towarzystwie intendenta szpitala, który pod pachą niósł sporą książkę.

— Aniela Nieznańska! — zawołał intendent do siostry miłosierdzia, która na przywitanie przybiegła.

— Łóżko Nr. 27. Ot, tam, drugie od okna.

— Jak się miewa chora?

— A, dziś już zupełnie przytomna. Opowiadała mi dzieje swojego nieszczęśliwego życia.

Klings i Machnicki dziś jakoś przyzwoiciej i spokojniej wyglądający, z chusteczką zapiętą pod szyją i białym kołnierzykiem, uczesany i umyty, spojrzeli z ciekawością na łóżko wskazane im przez siostrę miłosierdzia, na którem spoczywała Aniela.

Intendent szpitala wraz z przybyłymi przybliżył się do niej i łagodnie zapytał:

— Wszak panienka nosisz nazwisko Anieli Nieznańskiej.

— Tak, panie — z pewnym niepokojem odparła chora.

— Pierwsze lata swego dzieciństwa spędziłaś panienka u „Dzieciątka Jezus?

— Tak, panie.

— Potem w zakładach dobroczynności.

Tak, panie.

— Potem spełniałaś pani obowiązki szwaczki w domu pani Emilii Eberskiej, która się spaliła na Czystem.

— Spaliła? biedna! Tak, panie.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — dodał intendent, zwracając się do Klingsa i Machnickiego — iż pani ta jest tąż samą Nieznańską, której panowie poszukujecie.

— Przepraszam pana intendenta, radbym wiedzieć — zawołał Machnicki — którego dnia ta panienka, jako dziecko, podrzuconą została do żłóbka.

— Dwunastego czerwca.

— Czy oprócz niej w dniu tym nie było żadnego innego podrzucenia?

Intendent zajrzał do książki i oświadczył.

— Nie, stanowczo nie. Był to wyjątkowy tydzień w rocznikach domu podrzutków. Ta panienka była jedynym okazem złego serca swoich rodziców w tym czasie.

— A panienka nie pamiętasz swoich rodziców? — zapytał Machnicki, jak mógł tylko najuprzejmiej, zwracając się chorej.

Anielka uśmiechnęła się boleśnie, łza zakręciła jej się w oku i odparła smutnie:

— Nie i nie chciałabym ich pamiętać.

— Dlaczego?

— Pan się o to pytasz? Jeśli się oni mnie wyparli sami, to pocóż ja im się mam narzucać?

— To prawda, ale oni może teraz przypominają sobie panią.

(C. d. n.)

Włoskie skandale.

We Włoszech, z powodu wykrycia w kilku samozwańczych ochronkach i klasztorach zbrodniczych stosunków i nadużyć na tle seksualnem, szerzy się w zatrważający sposób agitacya antiklerykalna, którą kierują naturalnie socyaliści, podburzając na zwoływanych specyalnie zgromadzeniach tłum do wykroczeń przeciw Kościołowi, klasztorom i duchowieństwu. W niedzielę ubiegłą było kilka miejscowości włoskich widownią takich wykroczeń, wywołanych agitacyą socyalistyczną. W Terni napadł tłum zrewoltowany po urządzonym meetingu socyalistycznym, na którym agitatorowie wygłosili podburzające przeciw Kościołowi mowy, na miejscowy klasztor i wtargnął do ogrodu klasztornego z zamiarem urządzenia pogromu wśród mnichów. Na szczęście szybka interwencya policyi zabiegła poważniejszym wykroczeniom. W Livorno urządził tłum pochód przez miasto i po drodze wybijał szyby w kościołach. W Pizie podlano naftą drzwi pewnego kościoła i następnie je podpalono. Do najgwałtowniejszych jednak zaburzeń przyszło we Florencyi, gdzie tłum podburzony przez agitatorów socyalistycznych urządził napad na kościoły i usiłował dwa z nich podpalić. Przyszło z tego powodu do starcia z policyą, przyczem po obu stronach byli liczni ranni. Wogóle w całych Włoszech objawia się coraz groźniej ruch antiklerykalny, który w pierwszym rzędzie zwraca się przeciw duchowieństwu. Doszło do tego, że duchowni nawet w wielkich centrach miejskich, jak w Rzymie i Florencyi, obawiają się wychodzić na ulicę, gdyż są atakowani i nieraz czynnie znieważani. W Rzymie przed kilku dniami wygwizdano kardynała Cassetę. Wobec groźnej postawy zrewoltowanego tłumu kilkuset księży w Rzymie i Florencyi postarało się o prawo noszenia broni.

Ambitne draby.

Rozdział posłów do parlamentu wedle zawodów zasługuje na baczną uwagę, albowiem daje miarę do ocenienia, jaki kierunek pracy zawodowej ma sposobność zdobyć sobie największą popularność wśród szerokich mas ludowych, bądź rzetelną pracą i zasługą, bądź krzykactwem i podżeganiem. Szczególnie znamiennem jest pod tym względem stronnictwo socyalno-demokratyczne, rozdział bowiem posłów tego stronnictwa wedle zawodów pozwala wglądnąć w tajniki moralne owych przywódców ludu pracującego, dla których lud ten jest wygodnem narzędziem do wzniesienia się na wyższe szczeble w hierarchii społeczeństwa mieszczańskiego.

Otóż stronnictwo to składa się w parlamencie z 41 urzędników prywatnych, 31 redaktorów, 4 adwokatów, 1 lekarza, 2 nauczycieli, 2 tylko robotników i 1 prywatysty!

Zaiste wzorowy obraz społeczeństwa: redaktorzy i urzędnicy prywatni, wyniesieni przez robotników do godności rozmaitych dyrektorów Kas chorych i innych pasożytów, chcą reprezentować całe społeczeństwo, dla całego społeczeństwa wydawać ustawy i rozkazy! Jest to wedle przekonania socyalistów jedyna naturalna reprezentacya społeczeństwa — wszyscy inni, wedle ich twierdzenia, zdobyli mandaty gwałtami i przekupstwami!

Najsmutniejszym objawem w reprezentacyi socyalnych demokratów jest wypieranie się ich właściwego zawodu robotniczego, jak gdyby się ci panowie wstydzili pracy i tytułu robotnika. Wiadomo, że w dzisiejszym systemie assocyacyi społecznej wielu obywateli piastuje rozmaite godności radnych miejskich, prezesów i sekretarzy stowarzyszeń itd., ale okoliczność ta nie odbiera im ich właściwego zawodu. Nauczyciel, przemysłowiec, robotnik nie przestaje być nauczycielem, przemysłowcem czy robotnikiem, chociaż jest radnym miejskim, sekretarzem, prezesem stowarzyszenia lub korespondentem przygodnym jakiego pisma. U posłów socyalno-demokratycznych inaczej: mają oni wstręt do pracy i do tytułu robotnika, a natomiast z szczególnem upodobaniem przybierają tytuł „redaktorów“ „sekretarzy“ i „urzędników“ prywatnych. Zecer z zawodu Hudec jest oczywiście dyrektorem Kasy chorych, robotnik Wittyk jest redaktorem, robotnik Eldersch jest „sekretarzem“, robotnik górniczy Ausobsky jest „sekretarzem gwarectwa“, a także robotnik Cingr jest „sekretarzem związku robotników“, David jest „administratorem“ pisma i t. d.

„Robotnikiem“ żaden z nich być niechce. To jest, w ich mniemaniu, wstyd i despekt. Robotnik jest dobry tylko do tego, aby po jego plecach wydrapać się do góry i wieść wygodne życie za jego pieniądze.

Lebaudy i Santos-Dumont.

(Balon i latawiec).

W każdem społeczeństwie zdarzają się jednostki niesforne, nieokiełzane, pragnące ryzyka, szukające niebezpieczeństw. Te jednostki u nas rujnują się w grach hazardownych, niszczą zdrowie w rozpuście i giną w rezultacie marnie. W Paryżu — nie powiemy, aby nigdy tak samo nie było — ale bywa też inaczej; bywa, że atmosfera kultury paryskiej popchnie pragnienie niebezpieczeństw i nadzwyczajności w inną stronę, gdzie spełni jakieś nadzwyczajne doświadczenie, na które zwykły człowiek by się nie odważył i na które szkoda ryzyka życia porządnego człowieka.

Niedalej szukając, wartogłowom paryskim zawdzięczamy ostatnie nadzwyczajne postępy w żegludze napowietrznej! Jeden wartogłów, aklimatyzowany w Paryżu Brazylijczyk Santos-Dumont, uparł się wynaleźć maszynę latającą, opartą na zasadzie „cięższa od powietrza“ i ze swoimi aerostatami doszedł do uwagi godnych rezultatów, drugi, jeden z synów cukrownika Lebaudy, który pozostawił dzieciom grube miliony, osiągnął wyniki jeszcze lepsze — a nawet wprost świetne, z maszyną do latania „lżejszą niż powietrze“ i przez niego to zbudowany został „balon do sterowania“, który pod nazwą „Patrie“ wzbudził w całym świecie olbrzymią senzacyę.

Jak z tego, cośmy już dotychczas napisali, wynika, pracujący nad rozwiązaniem problemu latania, idą w dwu kierunkach: jedni chcą naśladować rybę w wodzie, drudzy ptaka w powietrzu. „Rybą powietrzną“ jest balon z motorem i do sterowania Lebaudyego, zaś ptaka sztucznego chce zbudować Santos-Dumont.

Przyrząd Lebaudyego, o którym teraz cały świat mówi, posiada tak jak ryba przyrządy ruchowe, a tak jak ryba pęcherz powietrzny, czyniący ją lżejszą od wody, posiada balon gazowy, utrzymujący go w powietrzu i pozwalający mu całą pracę mechaniczną zużywać na posuwanie się naprzód i sterowanie w powietrzu.

Balon ze sterem Lebaudyego zatem prędzej dochodzi do rozwiązania kwestyi, ale posiada jedną wadę: wielką zależność od wiatru i małą zdolność przyzwyciężania go, gdyż balon przedstawia dla oporu powietrza tak wielką przestrzeń, że motor albo w razie większego wiatru pozostanie bezsilnym, albo mógłby zerwać połączenia łódki z balonem. I dlatego niektórzy wróżą przyszłość przedewszystkiem metodzie Santos-Dumonta, który chce latać wzorem ptaków: przyrządem cięższym od powietrza.

Na razie jednak tryumfuje wynalazek Lebaudyego. Powtarzamy z naciskiem „Lebaudyego“, bo choćby się pokazało, że np. Niemcy mają także balon do sterowania lub że gdzieś na świecie skonstruowano coś lepszego jeszcze niż „Patrie“, to nieda się zaprzeczyć, że wszyscy poszli drogą utorowaną przez... wartogłowa Lebaudyego, który nie wiedział jakie szaleństwo zrobić za swoje własne miliony.

Niemcy wobec powodzenia braci Lebaudy, przechwalają się swymi wojskowymi balonami, jako nieskończenie lepszymi, czemu jednak bezstronni znawcy przeczą i powołują się na balon hr. Zeppelina, zbudowany przed 10 laty, któremu legenda przypisuje nawet odbycie podróży z Berlina do Monachium. W każdym razie balon Zeppelina ma dlatego wątpliwą wartość, że jest za wielki, że trudno go więc transportować i że stanowi zbyt podatny cel dla kul nieprzyjacielskich. Pierwsze więc prawdziwe powodzenie w zakresie żeglugi powietrznej odnieśli Francuzi, którzy wogóle, jak z powyżej przytoczonych dat wynika, w rozwiązanie problemu najwięcej włożyli pracy i zdobyli wszystkie dawniejsze etapy zagadnienia, które umożliwiły tryumf dzisiejszy.

Na lwowskiem podwórku.

O ile się niemylę — pisze współpracownik *Kurjera Lwowskiego* — to na zamkniętej niedawno wystawie przyrodniczo-lekarskiej nie było ani jednego modelu lwowskiego podwórka, które przecież zwracałoby uwagę, szczególnie gości zamiejskich. Bo my, Lwowiacy, tak przyzwyczailiśmy się do naszego podwórka, niekiedy szumnie dziedzińcem nazywanego, że choćbyśmy dziennie kilka razy koło takiego klejnotu przeszli, to nigdy niedoceniamy wartości tego, co posiadamy.

Lwowskie podwórko to dość regularna figura geometryczna kilkumetrowej powierzchni, wybrukowana zazwyczaj dużemi bryłami kamienia wystającego, tak, aby przechodząc, można sobie zupełnie swobodnie połamać nogi. W środku znajduje się otwór kanałowy, zamknięty kratami żelaznemi. Kraty te są na to, aby uchronić lokatorów od bezpłatnej kąpieli, od wstrętnych wyziewów kanałowych. Dokoła tych krat walają się szczątki nie-

dojedzonych flaków, kości, kapusty, fasoli, przepalone leguminy, bawią się dzieci stróża z dziećmi „pani gospodyni“, ciskając na siebie kawałkami rozmoczonego w pomyjach chleba. Opodal tych krat lokuje się zazwyczaj kataryniarz, którego słucha cała kamienica, a nikt nic mu nie daje.

W miejscu, gdzie dwie ściany podwórka zbiegają się, tworząc kąt prosty, stoi instrument, podobny do pulpitu na głównym urzędzie pocztowym z drzwiczkami na górze i z boku.

— Na co ten instrument? — pytasz się stróżowej?

— To jest paka na śmiecie.

— A dlaczego kupa śmieci leży koło paki?

— Bo nikomu nie chce się otwierać drzwiczek.

Słusznie!

W innem znowu miejscu stoją otworem drzwi od miejsca ustępowego, gdzie — jak powiada przysłowie — siekiera rzucona, zawisa spokojnie w powietrzu. Drzwi dlatego się otwiera stale, aby konserwowany odór nie szedł na marne, ale, by lokatorowie coś mieli z tego i za darmo nie płacili drogiego czynszu.

W takiej atmosferze wzrastają pokolenia! Dzieci stróżów, rębaczy, posługaczy i t. p., bawią się koło samego kanału. Dzieci zaś „pańskie“ mają to bene, że owe wstrętne, zabójcze zapachy wdychają w siebie z ganku pierwszego, czy tam drugiego piętra, gdzie je mamcie i nianie wyprowadzają „na świeże powietrze“.

Po obiedzie zaś cała rodzina wychodzi „na ganek“, trochę się „przewietrzyć“ i pogadać z sąsiadami „z przeciwka“.

Takie jest lwowskie podwórko w zasadzie! Szczegóły lokalne mogą być różne. Inaczej wyglądają one podczas ulewy (zatapiającej wszystkich sutereniarzy), inaczej w spiekę, (w czasie której temperatura zapachów podwórkowych dochodzi do punktu wrzenia); inaczej w niedzielę, inaczej zaś w dni zwyczajne!

Świetny Magistracie król. stoł. miasta Lwowa! Wystawy hygieniczne, to rzecz cudowna, pouczająca i modna! Ale żeby zobaczyć lwowskie podwórka, wystarczy pojechać magistrackim powozem do pierwszej lepszej kamienicy i powąchać! Wystarczy wysłać jakiegoś koncepistę, choćby do Wiednia, żeby popatrzył, jak tam dbają o zdrowie lokatorów. Niech ten koncepista siedzi od 9. do 3. rano w „Venedigu“, a jeżeli potem rano zobaczy choć jedną latorośl kamienicznego stróża, bawiącą się ochłapami gnijących flaków, dajcie mu złoty medal.

I pamiętajcie, ojcowie miasta, że we Wiedniu są drogie mieszkania, ale mimo to są grubo tańsze, niż we Lwowie. I jeżeli się tam płaci drogo, to ma się coś za to. Jakie takie powietrze i spokój; dzieci i starzy nie trują się za swe własne pieniądze, planowo i systematycznie.

Świetny magistracie! Zabierz się raz przecież do tych ohydnych pak, otoczonych kupami śmieci do tych kratek, „hermetycznie“ zamykających doły kanałowe, do tych flaków, spalonych legumin i gnijących szczątków niedojedzonego chleba.

Zabierz się jak najprędzej, bo nam nie pomoże ani ogród Jezuicki, ani park Jordana, bo mamy truciznę na własnem podwórku!

Katastrofa pod Trzemesznem.

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu, jaki podaliśmy o strasznej katastrofie kolejowej pod Trzemesznem donosimy, co następuje: Za stacyą Trzemeszno, w pobliżu nowej stacyi Thalsee, zakładano szyny. Tu też nastąpiło nieszczęście. Ponieważ pociąg był przepełniony, w Toruniu jeszcze doczepiono doń dwa wagony. Skutkiem tego doczepić trzeba było drugą lokomotywę. Mimo to groziło spóźnienie 15 minut. Chcąc go uniknąć, maszynista przyśpieszył jazdę. Około Trzemeszna maszyna wjechała na świeżo ustawione tory, niedostatecznie mocne i tak nastąpiło wykolejenie.

Najpierw wykoleiła się druga lokomotywa. Pociągnęła ona za sobą resztę wagonów, rozpędzonych bardzo wskutek przyśpieszenia jazdy przez maszynistę. Lokomotywa wraz z pociągiem stoczyła się z plantu na stok, a następnie w rów, gdzie wkrótce utworzyła się kupa drzewa i żelaza. Zwłaszcza w jeden wóz wbiły się tak gwałtownie dwa sąsiednie wozy, że wóz został całkowicie zdruzgotany. Na domiar nieszczęścia z powodu złamania przewodów gazowych wybuchł pożar.

Jak następnie donoszą, zginęło wielu Rosyan i osób z Poznania. Rany znalezione na zwłokach są straszne, u wielu zabitych, skutkiem wybuchu gazów, oczy są wypalone, głowy oderwane od ciała, pourywane ręce i nogi. Wagony są tak zdruzgotane, że utworzyły jedną zbitą masę.

Niejaka pani Lasocka, która nadzwyczajnym wypadkiem ocalała z katastrofy — opowiadała redaktorowi *Dziennika Poznańskiego*, że nagle w nocy, podczas jazdy, zdjęła ją trwoga nad dziećmi, jadącemi z nią razem i śpiącemi. Wstała więc i poczęła czuwać nad niemi. Nagle uczuła wstrząśnienie, jak gdyby most zapadł się pod pociągiem. Równocześnie z dwóch stron wybuchł pożar. Położenie było straszne. Pani Lasocka jechała w trzecim wagonie za lokomotywą i ten, dziwnym wypadkiem, najmniej został uszkodzony.

Inni podróżni zaskoczeni zostali katastrofą podczas snu. Zbudzeni okropnym hukiem i wstrząśnięciem sądzili, że dokonano zamachu na pociąg. W popłochu wyskakiwali z wagonów, wpadając od razu pod koła pociągu zmiażdżeni na śmierć, z innych dochodziły rozpaczliwe wołania o ratunek.

Liczby zabitych dotąd nie stwierdzono — w każdym jednak razie sięga ona ponad 20 osób.

Plac-muzyka.

Bądźcie pocieszeni!...

Bądźcie pocieszeni wy wszyscy niedobrowolni mężczennicy miejscy, którzy skazani jesteście na oglądanie mego znudzonego oblicza, oraz na świadomość, że ja oglądam skwaszone i przeżarte nudą oblicza wasze.

Wiedźcie bowiem, że nasi bracia, którzy poza obrębem miasta używają wywczasu, narażeni są na chłód, deszcz i wichry, a więc ponoszą słuszną karę za to, że leczą się, wypoczywają i bawią, podczas kiedy my tego wszystkiego nie mamy.

Podobno gdzieś przeszedł taki prąd, który tak uczynił, iż na świecie jest chłodno, mokro i wietrzno, t. j. wyrównał szanse między tymi, którzy mogą nic nie robić, i tymi, którzy muszą pracować i zależni są od dobrej woli polewaczy ulic, maszynistów tramwajowych, poprawiaczy nadulicznych frontów kamienic, oraz innych bezpośrednich władz naszego lwowskiego życia.

Słowa powyższe podyktowała mi miłość bliźniego według nowego, a stały obieg w naszym kraju mającego sformułowania, które głosi:

„Nie będziesz nienawidził bliźniego twego więcej, aniżeli kochasz samego siebie“...

Bywają jednak wyjątkowe okoliczności, kiedy w onej zasadzie czynią się poważne szczerby, kiedy zaczynamy bliźnich naszych nie tylko znosić, ale nawet — kochać. Bywają chwile, kiedy dusza „bliźniego“ otwiera się przed nami i uzewnętrznia światło w kąciku jej dna płonące.

Stajemy wówczas przed takiem objawieniem tajemniczego światła z cichem uczuciem radości i doznajemy wrażenia, że tajemnicze światło na dnie naszej własnej duszy płonie w takich chwilach o wiele jaśniej.

Pełen uczuć nie najlepszych względem tych, którzy są obecnie, przypuśćmy, nad morzem, wlokę się zmordowany i niewesoły na plac-muzykę, staję przy feldfeblu z trąbą i miewam chwile — dobre.

Proszę spojrzeć na twarze tych ludzi, którzy zwartym szeregiem przed bandą stoją... Na twarze mężczyzn kobiet i dzieci....

Ile w nich światła!..

Jak te twarze, często pospolite i banalne rozsłoneczniają się i jak namacalnie staje się widocznem, że uśpiona pod ciężkimi zwałami codziennej troski o byt dusza, poczyna drgać i dźwigać się ku nieznanemu a przeczuwanemu w takich chwilach słońcu.

Proste, jasne i zrozumiałe dźwięki muzyki otwierają to, co zwykle bywa zamknięte.

Ale muszą być jasne, szczere i serdeczne...

I wtedy z pod szorstkiej powłoki zwykłego, często zbiedzonego chleboroba pokazuje się człowiek, którego można kochać... który do najohydniejszych nór piwnicznych niesie światło, bo ma je zamknięte w głębokich tajnikach duszy swojej człowieczej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Romana i Sek. — gr.-kat. Pantełejmona.

W sobotę rzym.-kat. Wawrzyńca M. — gr.-kat. Prochora i Nik.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7

stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

W szkole muzycznej Towarzystwa Kapeli Narodowej we Lwowie jest kilka miejsc do bezpłatnej nauki muzyki na różnych instrumentach dla biednej młodzieży do rozdania. Zgłoszenia przyjmuje p. Maciej Martyński, kapelmistrz w lokalu Towarzystwa, gmach teatru hr. Skarbka brama 2 w podwórzu.

Pociecha rodziców. Izaak Schönblum, handlarz starzyzny ma pociechę ze swego 15-letniego synka Dudia. Dudio nagabuje ciągle ojca, aby mu dał pieniądze na karty, piwo i papierosy. Lecz ojciec, sam biedny, niema pieniędzy na takie marnotrawstwo. Dudio więc zagroził zatem ojcu, że go zabije. Ojciec schronił się pod opiekę policyi, która zajęła się Dudiem i jego mordobójczymi zamiarami.

Fenomenalna bezczelność. Wczoraj o godzinie pół do 1-szej w nocy powracał ul. Łyczakowską leśniczy p. Jan Skarbek do domu. Kiedy przechodził obok wylotu ul. św. Piotra i Pawła, wypadł nagle z za węgła narożnego domu, znany policyi złodziej, (specyalista od rowerów) Adolf Orel i chwyciwszy go za ręce przycisnął go do parkanu. P. Skarbek obawiając się rabunku, począł wołać o pomoc. W tej chwili przybył na miejsce kapral policyjny. Wówczas napastnik wpadł na niezwyle bezczelny pomysł. Oto przedstawił się policyantowi jako tajny ajent policyjny, wylegitymował się legitymacyą swego brata, urzędnika kolejowego i opowiedział, że właśnie p. Skarbek napadł na niego i chciał go obrabować.

P. S. stwierdził naturalnie coś całkiem przeciwnego. Naturalnie wpłynęło to zawracająco na umysł policyanta.

Obu więc sprowadził na inspekcyę. Tu odrazu poznano starego znajomego Orela i oddano go do aresztów policyjnych.

Wisielec w parku Kilińskiego. Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu znaleźli dwaj mali chłopcy Maryan Nemejda i Władysław Kordysz, synowie wyrobników, człowieka wiszącego na drzewie obok alei od strony placu powystawowego i szkoły kadeckiej. Natychmiast podnieśli alarm, na który to zbiegło się mnóstwo osób obecnych na placu. Trupa, który już był ostygły, odcięto i złożono na ziemi, oczekując przybycia pogotowia stacyi ratunkowej, po którą zatelefonowano natychmiast. O godzinie w pół do 7-mej przybył wóz ratunkowy, nadjechał też wysłany z policyi komisarz, pan Nemec i po spisaniu protokołu, zabrano denata i odwieziono do gmachu medycyny sądowej. Jest nim Wilhelm Sroczka, woźny pocztowy. Znaleziono przy nim listy i inne drobiazgi, z których stwierdzono tożsamość samobójcy. Powód samobójstwa, na razie niewiadomy.

Nowe gmachy we Lwowie. Miastu naszemu przybędą niebawem dwa nowe budynki, nietyle okazałe, co pożyteczne A mianowicie:

Kasa chorych miasta Lwowa zamierza na podwórzu swojej realności przy ul. Brajerowskiej l. 8, wybudować oficynę jednopiątrową na pomieszczenie w niej biur zarządu Kasy. Koszt budowy tej oficyny obliczony jest na sumę z górą 60.000 koron, wartość zaś jej czynszowa wynosić ma w przybliżeniu 68.000 koron. Magistrat, jako władza nadzorcza Kasy chorych, zezwolił na taką lokacyę kapitałów Kasy i wykonanie tej budowy, albowiem obecne pomieszczenie biur Kasy jest nieodpowiednie, a nadto ponieważ wartość czynszowa budynku przedstawia bardzo korzystny dochód z kapitału ulokowanego w budowie.

Podobnież budynek administracyjny gazowni miejskiej wobec rozszerzenia się agend gazowni, stał się za szczupły na pomieszczenie biur, okazuje mnóstwo braków, jak brak światła i t. d. Wszystko to uwzględnione zostanie w nowym budynku, który kosztem 126.000 koron stanie w obrębie zakładu gazowego. Według planów wygotowanych już przez urząd budowniczy, będzie to dwupiętrowy budynek, którego parter i pierwsze piętro zajmą biura, drugie zaś piętro przeznaczone będzie na mieszkanie dyrektora.

Sprawozdanie poselskie złoży dziś o godz. 5-tej popołudniu poseł dr. Buzek w sali „Skały“.

Posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się wczoraj wcale, dla braku kompletu; następne odbędzie się we środę, 14-go b. m.

Niepoprawna c. k. Instytucya. Co roku dochodzą z różnych stron skargi na Dyrekcyę dóbr i lasów skarbowych, że trudno doczekać się drzewa, które przecież w pierwszym rzędzie wydawane być ma funkcyonaryuszom rządowym. I jak z przykrością dowiadujemy się, tego roku panują w tej Dyrekcyi jeszcze gorsze stosunki. Bardzo wielu funkcyonaryuszom państwowym, którzy jeszcze w czerwcu zamówili drzewo, albo już dyrekcya odmówiła z powodu braku drzewa, albo też do dnia dzisiejszego podań tych nie załatwiła, a jak u odnośnych urzędników dowiedzieliśmy się, prawdopodobnie podania te zostaną załatwione odmownie. Czego mają spodziewać się ci, którzy mają zamiar wnieść dopiero podania o drzewo na zimę, jeśli podania obecnie wnoszone odmownie zostają załatwione? Ci szczęśliwcy, którzy otrzymali asygnatę, mają zgłosić się po drzewo dopiero w grudniu, inni więc mogą mieć nadzieję posiadania drzewa w zimie, o ile są w możności kupić drzewo gdziekolwiekbądź byle nie w domenach, gdyż tam drzewa stale niema, jak w lecie, tak w zimie.

Heretycka ulica. Ulica św. Stanisława, łącząca ul. Karola Ludwika z ul. Rejtana, nie świętą ale heretycką nazywać się powinna. Pisaliśmy już niejednokrotnie o znajdującej się tam mleczarni, a raczej wódczarni, o której znów pisze ostatnie *Słowo Polskie:*

Św. Stanisław niema szczęścia; nazwali u nas jego imieniem ulicę, która powinna być nazwaną imieniem jakiegoś tureckiego świętego z tego tytułu, że dzieją się na niej historye zupełnie wschodnie. Biedni mieszkańcy tej bogobojnej ulicy wnieśli właśnie gremialny protest do magistratu i policyi z usilną i stanowczą prośbą, aby w pierwszym rzędzie z ulicy tej usunięto najczarniejszą pod słońcem „mleczarnię“ jakiegoś M. Zimmermana.

W mleczarni tej jest w mleku wedle chemicznej analizy 50 procent wódki, a 50 procent wody, a sielskie życie i kuracyę taką żentycą, wiodą tam wesołe niewiasty, o których Małgorzata Boehme pisze pamiętniki, i nad którymi czuwa policya. Reuniony i rauty odbywają się tam co wieczora do późnej nocy wśród wrzasku i wycia, jakiegoby się nie powstydził chory na zęby hipopotam; starsi panowie, znani i uznani przez policyę grają w karty — a młodsi wiodą z panienkami zajmujący dyskurs w złodziejskim szwargocie. Po zatem odbywają się licytacye rzeczy nie tyle ukradzionych ile znalezionych w mieszkaniu ich właściciela.

I tą ulicą chodzą ludzie od ulicy Jagiellońskiej ku teatrowi, na tej ulicy jest szkoła ludowa i dom modlitwy.

Nasz reporter pisze:

A więc stałem się prorokiem w mojej ojczyźnie i uszczęśliwiłem setki ludzi przez natchnione ambo!

Szanowna Redakcya ciekawa może wiedzieć, jak się to stało? Ja niewiem, podobnie jak i geniusz niewie, gdy na świat przychodzi, że geniuszem będzie. Jestto rzecz chwilowej intuicyi, jakiegoś poddania się dobremu duchowi, który z tajemniczych głębin przyjaznym palcem wskazuje drogę do sławy i nieśmiertelności.

Kahlenberg dla Sobieskiego, elektryką dla Edisona a loterya dla mnie stały się polem chwały. Jestem tak dumny, że ledwo chodzę.

Czemu Szanowna Redakcya tych ludzi, którzy zgłaszali się o nowe numera, nieprzysłała do mnie? Byłbym ich przyjął jak król Pytia na tronie i byłbym sypał ternami jak fasolą. A mam parę tysięcy niezawodnych kombinacyi.

Dziś nieposzedłem na policyę ani na stacyę ratunkową. Dziś niech policya i stacya ratunkowa przyjdą do mnie. Niech przyjdą ukorzyć się przedemną i powinszować mi. Niech uczczą we mnie proroka, który stawia terna, zgaduje amba i wygrywa figę. Bo ja przyznam się szczerze, nieobstawiłem własnych numerów. Było to lekkomyślnie, nawet bardzo, ale w owym czasie sierpniowej bryndzy nieodważyłbym się grać w kiczki, a niedopiero w loteryę, do której trzeba mieć koniecznie gotówkę.

Filozof powiedział: *Geld regiert die Welt!* — a Szanowna Redakcya niemoże tego rozumieć i konsekwentnem odmawianiem zaliczki zaciemnia mi mój światopogląd na protokoły policyjne i towarzystwa ratunkowego. Jakim ja się innym czuję, gdy mam pieniądze w kieszeni, a gdy niemam. Z pieniądzmi w kieszeni piszę jak sam Sienkiewicz, tylko niemam tego uznania, co on. Na tem traci jednak kraj tylko, bo ja niedbam o sławę literacką.

Pomówmy jednak teraz seryo, jak będzie z tą zaliczką? Przecie to taka marna kwota, taka niewielka rzecz a duży wstyd. Czy Szanowna Redakcya chce, abym ja kiedy zemdlał z wyczerpania na stacyi ratunkowej, i aby mi Klimka losu zazdrościła, gdy mnie doktorzy rozpinać i cucić będą? Nieprawda, jaka to durna dziewczyna?! Mówią, że ja durny — ale ona dopiero!

Tragedya dwóch kochanek. Abraham Salz miał kobietę, nieślubną wprawdzie, ale ładną, która nosi imię Małka Weiss. Tej, nadobniejszą spotkawszy, poniechał. Małka, iżby pomścić zrujnowanie jej dzi-

kiego szczęścia małżeńskiego, zaczaiła się na rywalkę na Starym Rynku, a nadchodzącej witryolem twarz oszpeciła, tej myśli będąc, że Salz od szpetnej niewiasty do niej znowu powróci, co atoli przyszłość dopiero pokaże.

Na Kalwaryę. Dziś miastem naszem przeciągała procesya z kościoła OO. Karmelitów, idąca na Kalwaryę Pacławską pod Przemyślem. Procesya, poprzedzona przez kapelę narodową i prowadzona przez księży, ruszyła ku rogatce grodeckiej dokąd odprowadzili ją księża, orkiestra i tłumy lwowian. Dziś będą nocowali pielgrzymi w Gródku, a jutro wyruszą ku Mościskom.

Kiepski żart dyabła wart. Do robotnika Adama Borskiego przyszło w ulicy Murarskiej trzech jego zupełnie pijanych kumpanów i dla hecy wtrącili go do głębokiej jamy, w której nic mu się wprawdzie nie stało, ale sam wyleźć z jamy dla jej stromych brzegów niemógł. Kochane kumpany spuścili mu zatem sznur, do którego Borski się przywiązał, i poczęło się teraz windowanie do góry. Trzej pijacy tak niezręcznie taskali go ku sobie, i tyle razy sznur wypuścili z rąk, że ostatecznie musiało przyjechać pogotowie ratunkowe, które silnie potłuczonym Borskim się zaopiekowało.

Dobry nauczyciel. Józef Bogdanowicz, 17-letni uczeń murarski, zgłosił się dziś na stacyę ratunkową po opatrunek. Murarki uczy go mianowicie pewien murarz na budowie przy ulicy Zyblikiewicza, a uczy go tak poglądowo to łatą, to znów kielnią, że biedny chłopak od tej nauki posiniał cały, a i dziury mu się porobiły na głowie od nadmiaru mądrości. Nauczycielem Bogdanowicza zajęła się policya, i ona teraz ze swej strony będzie go uczyć zasad oględniejszej nieco pedagogii.

Rozbity trójkąt małżeński. Pan Walenty Śmigus jest robotnikiem kanalarskim. Ale że teraz kanalarze urządzili strejk, więc i pan Śmigus nie pracuje, a zato dużo myśli. Te to medytacye podczas bezrobocia natchnęły go ideą stworzenia sobie trójkąta małżeńskiego, w którymby jeden bok był męski, a dwa żeńskie. *Gesagt — gethan.* Wyszukawszy odpowiedni do tego osobnik w postaci wesołej córy Koryntu, zaprosił ją, a także swoją żonę do szynku na uroczystość — że tak powiemy — poświęcenia kamienia węgielnego pod ten trójkąt. Ale pani Śmigusowej niepodobała się ta nowa konfiguracya matrymonialna, i zamiast — jak nakazuje stary obyczaj — młotkiem uderzyć po trzykroć w kamień węgielny, trzasnęła raz tylko męża w głowę halbą od piwa, ale tak serdecznie, że Walenty Śmigus legł od razu na ziemi, w krwi i w piwie brocząc pospołu. A iżby nikt na niesprawiedliwość losu nienarzekał, zabrała się do kochanki męża, i tej żebra porachowała tak dokładnie, że — według przypuszczeń poturbowanej — jeźli ich niema połamanych, to z pewnością są one pogięte.

W ten sposób trójkąt małżeński na kawały rozbiwszy, obwinęła pani Śmigusowa mężowi łeb szmatą, wsadziła go do dorożki i odwiozła go do domu, gdzie pewnie robi mu teraz kompresy, na głowie i gdzie się zdarzy jeszcze.

Don Żuan w opałach. Przy ul. Polnej l. 12 skład lokatorów jest bardzo feralny, bo mieszka tam E. M., czeladnik piekarski z młodą i ładną żoną, a obok M. M., urzędnik Wydziału krajowego bez żony. Wczoraj żonaty E. M., wróciwszy wieczorem do domu nie zastał żony, więc uzbroiwszy się w długi nóż pobiegł do nieżonatego sąsiada M. M., aby — jak mówił — zrobić mu koniec. P. M. M. nie głupi czekać końca, i to jeszcze robionego przez zazdrosnego męża, wyskoczył oknem na ulicę i pobiegł do policyi o ratunek. Ta wzięła p. M. M. w opiekę i uspokoiła zazdrosnego pana E. M., który teraz prawdopodobnie zrobi koniec żonie, ale będzie to koniec bardzo bolesny i żałosny.

Z KRAJU.

Wypadek na kolei wązkotorowej. Na kolei wązkotorowej w miejscowości Suchodół za Krechowicami — w dolinianskim powiecie, miał się zdarzyć dnia 27-go lipca fatalny wypadek.

Oto na 29 kilometrze miało się wykoleić kilka naładowanych belkami wozów.

Czterech hamowniczych wyskoczyło podobno w czas z pociągu — jednego zaś przygniotły belki, wskutek czego odniósł poważne obrażenie.

Jeżeli wypadek miał istotnie miejsce to winni niedbalstwa będą bezwątpienia pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Tymczasem prasa socyalistyczna rozdmuchała rzecz do niebywałych rozmiarów.

Z zajętych przy pociągu 4-ech ludzi, 4-ech zmiażdżyła, jednego uśmierciła a 4 pozwoliła wyskoczyć przed wykolejeniem się z ciężkiem pokaleczeniem.

Nadto prasa ta donosi, że katastrofa ta nie miałaby miejsca — gdyby tartak parowy — do którego belki wieziono, niebył ongiś własnością ks. Lubomirskiego, a dziś „Akcyjnego towarzystwa dla przemysłu drzewnego", którego znów niestety ks. Lubomirski jest akcyonaryuszem, przyczem wyje w niebogłosy, że przemysł galicyjski tuczy się krwią robotniczą — igrając zbrodniczo z życiem ludzkiem.

A gdzież to podziały się czerwone rączki pp. socyalistów! Baranki niewinne, co zbierają grosze na fundusz bojowy — oni prawią o nadużyciach — oni — co zbrodnią żyją i tuczą się!

Jeżeli w danym wypadku zaszła karygodna lekkomyślność, dochodzenie wykaże kto winnien — a winny powinien być bezwzględnie ukarany — ale dlatego sprawę rozdmuchiwać w płomień — że tartak zbudował szlachcic polski i dlatego psioczyć na przemysł galicyjski, może tylko podły pismak socyalistyczny.

ZE ŚWIATA.

Rzeź Europejczyków w Casablanca. Od tygodnia już dzienniki tak krajowe jak i zagraniczne przepełnione są artykułami, ilustrującymi obrazy wypadków — zaszłych w Marokku i rzezi Europejczyków, dokonanej przez fanatycznych Kabylów. Cała wściekłość tubylców skierowaną była przeciwko robotnikom europejskim w porcie.

Skoro ubiegłego wtorku wyjechała z portu lokomotywa z robotnikami do opodal leżących kamieniołomów — zabarykadowali Kabylowie dalszą drogę — a gdy się lokomotywa wstrzymała runął na nią tłum Arabów i począł mordować w okropny sposób znajdujących się na niej robotników.

Rozjuszonemu tłumowi nie dość było, iż miejsce mordów zaległy trupy, uniesiono jeszcze zwłoki pomordowanych i rozrywano w kawały, wyłupywano oczy oficerom — i w bestyalski sposób pastwiono się nad zabitymi.

Scenę tę okropną illustruje nasza rycina.

Niezwykły napad. Do handlarza automobilami Krausa w Wiedniu, przybył jakiś jegomość, który przedstawił się jako dyrektor Steiner i oświadczył, że pragnie kupić automobil. Umówiono się o podróż próbną, do której Kraus dostawił swego chauffera, ale i ów rzekomy Steiner przyprowadził także chauffera ze sobą. Gdy Kraus pod Weidlingau chciał ukończyć tę podróż próbną, Steiner zranił go ciężko kilku strzałami rewolwerowymi. Chauffer Kraussa zatrzymał wówczas automobil, zeskoczył z niego i pobiegł po pomoc. Gdy powrócił z ludźmi, Steiner i jego chauffer znikli. Widocznie chcieli zrabować automobil, ale nie mogli go puścić w ruch. Kraus jest ciężko raniony.

TELEGRAMY.

33 zgwałceń!

Opawa. Zbrodnie na tle seksualnem rozszerzyły się w przerażający sposób. — W Opawie w ostatnich dniach dokonano całą seryę zgwałceń na nieletnich dzieciach w 33 wypadkach. — Pomiędzy sprawcami zbrodni najsilniej obwinionym jest pewien kapitan obrony krajowej. Zrobiono go jednak waryatem i odesłano do Wiednia w celach rozpoznania lekarskiego.

Haga o balonach wojennych.

Haga. Na wczorajszem posiedzeniu odrzucono wniosek delegata belgijskiego, który opiewał, że ma być zabronionem rzucanie ze statków powietrznych bomb i innych materyi eksplodujących na wojsko nieprzyjacielskie. Także wniosek delegata włoskiego, aby niewolno było z balonów bombardować niebronionych miast i wsi, niezostał przyjęty.

Pole dyamentowe.

Nowy York. W okolicy Pyke County koło Arkansar odkryto świeżo rozległe pola z dyamentami na przestrzeni 130 morgów. Znaleziono tam dotąd 130 dyamentów znacznej wielkości i wysokiej ceny. Nowe przedsiębiorstwo dla spekulantów.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ROZMAITOŚCI.

Katastrofa w Angers. Podaliśmy onegdaj w telegramach wiadomość o runięciu pociągu do rzeki Loary w pobliżu Angers, wiadomość o katastrofie, jednej z najokropniejszej, jakie pamiętają kroniki dziennikarskie.

Dalsze wiadomości są następujące:

Pociąg osobowy, wychodzący o godzinie w pół do dwunastej z Angers, był przepełniony publicznością, która powodowana nadzwyczajną pogodą dnia, spieszyła na wycieczki w okolice miasta. Już w Angers okazała się potrzeba dołączenia wagonu III-ciej klasy dla kilkudziesięciu robotników, którzy pragnęli dostać się na drugi brzeg Loary.

Wagon ten przyczepiono do wozu pakunkowego, następującego zaraz po lokomotywie. Z powodu wywołanego tem opóźnienia, pociąg pędził z większą niż zwykle szybkością. Gdy lokomotywa wjechała na most żelazny, prowadzący w tem miejscu przez bardzo szeroką Loarę, usłyszano głośny trzask i nagle pierwsze wiązanie mostu zapadło się, pociągając za sobą w nurty rzeki lokomotywę, tender, wóz pakunkowy i ów wagon trzeciej klasy. Za tym wagonem ogniwa, łączące go z resztą pociągu, pękły, a równocześnie zaczęły działać hamulce systemu Westinghouse. I tej jedynie okoliczności zawdzięczać należy, że katastrofa nie przybrała jeszcze większych rozmiarów.

Wagon, następujący po owym wagonie trzeciej klasy, zatrzymał się tuż nad otwartą przez załamanie się mostu przepaścią. Podróżnych, znajdujących się w tym i w innych ocalałych wagonach, ogarnęła straszliwa panika. Wszyscy rzucili się ku drzwiom i wybiegli na tor kolejowy. Odważniejsi zbliżyli się ku brzegom rzeki. Tu straszny przedstawiał im się widok. W rzece, wśród pieniących się fal, widać było jeszcze część lokomotywy i wagonu trzeciej klasy, który leżał zgnieciony z częściowo zerwanym dachem. Bystry prąd wody, wciskający się przez otwarte okna, porwał już był kilka ciał i unosił je w dół rzeki.

Wkrótce, zaalarmowani hukiem zbiegli się włościanie z poblizkiej wsi Pont de Ce i zaczęły przybywać wezwane telegraficznie kompanie ochotniczych straży pożarnych. Z niedalekiego garnizonu sprowadzono pionierów. — Lecz ratunek był już spóźniony. — Z pięćdziesięciu osób, które znajdowały się w owym wagonie trzeciej klasy, nikt nie ocalał, wszyscy znaleźli śmierć pod szczątkami rozbitego wagonu. Maszynista i palacz zdołali wprawdzie zeskoczyć, lecz również zginęli, ciało maszynisty leży na dnie rzeki przygniecione lokomotywą i wskutek tego można je było wydobyć tylko w kawałkach. Gdy na miejsce katastrofy przybyli członkowie rodzin i krewni ofiar, rozgrywały się tam wstrząsające do głębi sceny.

Transport złota w niebezpieczeństwie. Przez stacyę Worożka kolei Moskwa-Woroneż miał przechodzić pociąg, wiozący transport złota w sztabach. Policya i żandarmerya naturalnie na wszystko dawała pilne baczenie i rzeczywiście udało jej się udaremnić zamach i ewentualny rabunek. Jeden z policyantów zwrócił uwagę na spacerujących po peronie trzech młodych ludzi, ponieważ jeden z nich niezwykle ostrożnie, prawie z nabożeństwem niósł torebkę podróżną. Młodzieńców aresztowano i w samej rzeczy zawartość torebki usprawiedliwiła ostrożność właściciela; znajdowały się w niej trzy bomby. Oprócz tego znaleziono u aresztowanych pistolety repetierowe syst. Mausera.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	p. poł.	po poł.	wiecz.	noc
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4½ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Potrzebny czeladnik piernikarski na prowincyę. Pisemne zgłoszenia pod „Potrzebny" do Administracyi Gońca. 1258

Poszukiwany rozwoziciel do chleba z wózkiem ręcznym. Pisemne oferty pod „Poszukiwany" do Administr. Gońca. 1258

Rower o trzech kołach z pudłem do rozwożenia towarów potrzebny. Oferty pod „Łozina" do Administracyi Gońca. 1258

Doskonały automobil „Benz" na 2 do 3 osoby z dachem za bezcen do sprzedania. Rychnowski, Chorążczyzna 15. 1255

Sklep zaraz do wynajęcia tanio Bartosza Głowackiego 24. 1261

Zdolnego czeladnika przeważnie do brzytew poszukuje J. Lauruk, nożownik, Halicka 6. 1211

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Na oddalenie! Nauka gry na skrzypcach dla początkujących (pisemnie). Administracya lekcyjna Lwów, ul. Snopkowska 2. 1262

Przygotowuję do egzaminu wstępnego lub poprawki, jakoteż przyjmę lekcye na cały rok. Pisemne oferty pod „Maturzysta" do Administracyi Gońca. 1265

Ukończywszy 6 klas gimnazyum w Warszawie, poszukuję stosownej posady za życie i mieszkanie. Łaskawe oferty: Mochnackiego 20, I. p. Wny Bilski dla R. W.

Kilku chłopców i kilka dziewcząt młodocianych znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce introligatorskiej M. Żenczykowskiego, Piekarska 2. 1271

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Kompletne WYPRAWY SREBRNE od najtańszych do najwykwintniejszych.

J. Dąbrowski

Lwów, Hetmańska 4. 959—5

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i klłowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Ustawa pensyjna

tudzież nowe ustawy o poborach i dodatkach aktywalnych urzędników państwowych, państwowego personalu nauczycielskiego, personalu kancelaryjnego i pomocniczych sług przy władzach i zakładach państwowych, oraz oficyantów i aspirantów pocztowych, pomocników pocztowych — wreszcie pomocniczych mechaników przy urzędach pocztowych i telegraficznych, zebrał i przełożył na język polski dr. Stanisław Grabscheid, c. k. sekretarz skarbu. — Cena egzemplarza 1 K. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u nakładcy A. Goldmana, drukarnia we Lwowie, ulica Sykstuska l. 29.

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

1135

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Stereotypera

poszukuje

drukarnia „Gońca Polskiego",

Lwów, ulica Podwale 7.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz petitem; — drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy żądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes**

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.